

MIECZYŚLAW TOMAŁA
Warszawa

HISTORIKERSTREIT — W POLSCE I O POLSCE

Dyskusja wśród historyków Republiki Federalnej Niemiec, zwana także *Historikerstreit* wywołała zrozumiałe zainteresowanie i emocje nie tylko w RFN, ale także w innych krajach. Dotyczyło to szczególnie Europy, bowiem tutaj nie jest i nie może być obojętne to, co się dzieje w dwóch państwach niemieckich jak oceniają własną przeszłość, której skutki narody Europy odczuwają nadal na własnych losach. Nawet w Stanach Zjednoczonych, wprzęgniętych w problematykę europejską poprzez drugą wojnę światową i stacjonowanie amerykańskich wojsk okupacyjnych w RFN, zainteresowano się tym sporem. Ukazały się tam specjalne publikacje poświęcone temu problemowi¹.

Również w Polsce zainteresowano się tą sprawą, albowiem wielkie i tragiczne wydarzenia najnowszych dziejów wymagały od polskich uczonych, by uważnie analizować niemiecką literaturę dotyczącą okresu panowania hitlerowskiego w Niemczech. Wielu historyków obydwu państw niemieckich cieszyło się u nas poważaniem, a ich dzieła i wyniki badań przyjmowane były zawsze z zaciekawieniem.

Zainteresowanie to nie ograniczyło się jednak tylko do historiografii w RFN, ale obejmowało także publikacje, ukazujące się w Niemieckiej Republice Demokratycznej, czego dowodem były gorące dyskusje i polemiki na marginesie tzw. fali pruskiej w NRD czy też ukazanie się takich książek, jak monografia Ingrid Mittenzwei *Friedrich II von Preußen*, praca zbiorowa *Preußen — Legende und Wirklichkeit* lub monografia Bismarcka przygotowana przez Ernsta Engelberga i wydana równolegle w NRD i RFN. W Polsce zainteresowanie to miało jeszcze jeden istotny aspekt.

Predylekcja Polaków do porównań historycznych sprawia, że chętnie porównują współczesność z przeszłością Niemiec². Z dokonanych porównań wyciągają wniosek, że w niektórych dziedzinach różnic prawie nie ma, w innych zaś zauważyć można daleko idące zmiany i przemiany.

¹ Patrz: „New German critique”. Special issue on the Historikerstreit, Spring/Summer 1988.

² Na temat roli nauki niemieckiej w kształtowaniu świadomości Niemców pisał H. Olszewski, „O niemieckiej drodze” i „niemieckim postannictwie”. „Życie i Myśl” nr 5-6/1986, ss. 5-20.

Społeczeństwa niemieckie, żyjące wprawdzie w dwóch różnych państwach niemieckich, podlegały identycznym co inne narody prawom rozwoju. Młode pokolenie Niemców, nie negując swojej przeszłości, stara się ją zinterpretować i szukać odpowiedzi na pytanie, co stało się w niedawnej przeszłości i dlaczego odpowiedź jest dla wielu z nich niezrozumiała. W tej postawie niewiedzy nie są bynajmniej osamotnieni. Trudno bowiem współczesnym mieszkańcom naszej planety pojąć bestialstwa hitlerowskie wobec innych narodów, trudno doszukać się racjonalnych intencji w rozkazie wymordowania narodu, żyjącego poza granicami jakiegoś państwa, którego członkowie w większości nie byli obywatelami niemieckimi.

Próba tłumaczenia tego faktu istnieniem jakiegoś genu w narodzie niemieckim, mającego rzekomo uzasadniać takie zbrodnie, niczego nie wyjaśnia i prowadzi w ślepią uliczkę.

Dyskusja, o której chcę pisać, dotyczyła pojęcia unikalności zbrodni hitlerowskich, szczególnie zaś zbrodni mordy na narodzie żydowskim. Jak wiemy, stanowisko zajęte w tej sprawie przez prof. E. Noltego i poparte przez kilku innych renomowanych historyków, wywołało wiele kontrowersji i niekiedy burzliwe sprzeciwy.

Ale w pracach będących przedmiotem tego sporu znalazły się też elementy polskie; nie zostały one jednak zauważone przez krytyków. Zaskoczenie wywołane tezą Noltego było tak wielkie, że zagubiono fakt, iż także na innych narodach praktykowano mord lub przygotowywano podobne ludobójstwo. Właśnie dlatego zamierzam poświęcić uwagę temu, jak polska nauka i publicystyka naukowa przyjęły dyskusję prowadzoną wśród historyków zachodnioniemieckich i jak rozpatrywano elementy dotyczące problemów polskich w pracach naukowców zachodnioniemieckich, cytowanych w tej dyskusji.

W Polsce nie zauważono początkowego etapu dyskusji historyków, która zaczęła się w czerwcu 1986 r., kiedy to we Frankfurcie nad Menem nie doszło do odczytu prof. E. Noltego. Było to sprzeczne z wyżej przeze mnie wspomnianym zainteresowaniem o jej rozwoju w obydwu państwach niemieckich. Niemniej polscy uczeni, politolodzy, historycy i dziennikarze znali wystąpienia naukowców zachodnioniemieckich. W 1987 r. zaczęły wreszcie dojrzywać pierwsze oznaki, iż nauka polska zamierza tej sprawie poświęcić więcej uwagi.

Opóźnienie reakcji wynikało z tej prostej przyczyny, że zamierzano przyjrzeć się pierwszej fali dyskusji; zresztą również publikacje nie napływały zbyt szybko, a sensacyjnych artykułów nie chciano publikować. Polscy autorzy, którzy zainteresowali się dyskusją historyków, nie byli też tak liczni, jak np. piszący na temat polityki wschodniej i stosunków bilateralnych Polska-RFN. Ale i to można wytłumaczyć. Zajęcie się spo-

rem historyków wymagało bowiem nie tylko znajomości faktów na bieżąco czy opublikowanych w tej sprawie artykułów, ale także rozeznania w istocie tego zagadnienia.

Dotychczas wydane publikacje polskich autorów (nie wykluczam dalszych), podzieliłbym wstępnie na trzy grupy:

Pierwsza — publikacje autorów, którzy w krytycznej formie podeszli do tez wysuniętych przez prof. E. Noltego; szczególnym przedmiotem krytyki ze strony tej grupy stały się problemy związane z tzw. *Auschwitz-Lüge*. Właśnie w tej grupie spotykamy się ze wspomnianym przeze mnie wyżej zjawiskiem szukania analogii dnia dzisiejszego z tym, co działo się na ziemi niemieckiej dawniej, choć przecież trudno do takiego porównania nawiązywać.

Druga — artykuły autorów relacjonujących dyskusję historyków w RFN; autorzy unikali tutaj przedstawienia własnych ocen, choć niekiedy można było je znaleźć, ale raczej na marginesie relacji.

Trzecia — do nich zaliczyłbym wszystkie te artykuły, które zawierały już pewne analizy sporu historyków oraz podejmowały próbę prognozowania rozwoju sporu i wynikających stąd reperkusji dla życia politycznego w RFN.

Przedstawię teraz nieco szerzej te artykuły wg wyżej podanej klasyfikacji.

Prawie że reprezentatywny dla pierwszej grupy artykuł wyszedł spod pióra przewodniczącego Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, dyrektora Instytutu Pamięci Narodowej prof. K. Kąkola³.

Już śródtytuł tego artykułu, który ukazał się w wielonakładowym tygodniku „Perspektywy”, ukazuje kierunek krytycznej analizy sporu historyków (*Nauka w służbie ekspansji, Polityka wielkomocarstwowa, Oficjalna aprobata*).

Autor stwierdza w tym artykule, iż dyskusja wokół sporu historyków nie jest żadną igraszką intelektualną, ale niesie ze sobą konkretne polityczne implikacje. K. Kąkol stwierdza: a) relatywizacja zbrodni hitlerowskich ma za zadanie nie tylko ułatwić przewycięzenie przeszłości, ale i postawić je w innym świetle; b) polityczne kierownictwo RFN daje oficjalny *placet* na tezy przedstawione przez takich historyków, jak Nolte i Hillgruber. Należy tu jednak przypomnieć, iż prezydent v. Weizsäcker powiedział na kongresie historyków niemieckich w RFN w Bambergu, iż zbrodnie hitleryzmu pozostaną *singulär*.

Zakwalifikowane przeze mnie do tej grupy artykuły są także sceptycznie nastawione wobec skuteczności protestów, jakie ujawniły się w RFN wobec tez wysuwanych przez Noltego czy Hillgrubera.

³ K. Kąkol, *Agresja*, „Perspektywy” nr 5/1987, s. 7.

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce publikuje ponadto obszernie zeszyty dokumentacyjne, zawierające tłumaczenia ważniejszych artykułów historyków zachodnioniemieckich dotyczące omawianego przez nas sporu; wydane w nakładzie kilkuset egzemplarzy (380), stanowią dobry materiał informacyjny i dokumentacyjny⁴.

Do drugiej grupy zaliczyłbym artykuły, w których autorzy podchodzą do sporów historyków w sposób zdyferencjonowany. Widzą oni w nim zmianę klimatu politycznego w RFN, czego dowodem jest renesans konserwatywnego myślenia. Np. W. Borodziej i T. Cegielski w miesięczniku „Res Publica”⁵ stwierdzają, iż dopiero od niedawna tak renomowani historycy jak Nolte albo Fest mogą prezentować takie tezy, jak to ostatnio uczynili. Stąd też wielu obserwatorów i komentatorów zagranicznych zwróciło uwagę na fakt, iż taka zachodnioniemiecka debata nad stosunkiem do narodowej przeszłości odbyła się równocześnie z podobnymi dyskusjami prowadzonymi we Francji czy Austrii. Autorzy dodają, iż byłiby skłonni zaliczyć do takich debat prowadzone w Polsce dyskusje na temat postawy Polaków i Żydów. Upatrują w tych dyskusjach swoistego odwetu starszej generacji Niemców, która zajęła po 1945 r. postawę antyhitlerowską. Teraz, kiedy na Zachodzie obserwuje się pewne przesunięcie na prawo, ta właśnie generacja usiłuje dać własną interpretację dramatu drugiej wojny światowej.

Warto także zauważyć, że polscy autorzy podkreślają, iż młoda generacja Niemców w RFN zajęła w sporze między ojcami a dziadkami pozycję raczej wstrzemięźliwą.

Postawa taka nie jest jednak odbiciem ignorancji czy też niewiedzy o tragicznych kartach najnowszej niemieckiej historii, bowiem plany nauczania w szkołach i programy telewizyjne przyniosły w ostatnich latach olbrzymią dawkę informacji i komentarzy o tych wydarzeniach. Postawa taka jest więc raczej wyrazem pewnego braku zainteresowania tym, co się w Niemczech i wokół Niemiec pół wieku temu wydarzyło. Tak oceniają to autorzy artykułu w „Res Publice”.

Polscy historycy, piszący na temat sporu historyków z RFN, zwracają uwagę na jeszcze jeden aspekt tego wydarzenia. Usiłują oni wytłumaczyć, iż dyskusja przypominająca Niemcom *Auschwitz* nie ma absolutnie na celu odgrzebywania dawnych sporów i antagonizmów. Takie przypomnienie — jak pisze prof. F. Ryszka⁶ — ważne jest także dla samych Po-

⁴ „Przegląd prasy zagranicznej” nr 1/1987. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Instytut Pamięci Narodowej.

⁵ W. Borodziej, T. Cegielski, *Białe plamy w historii III Rzeszy? Spór profesorów o zbrodnię narodowego socjalizmu*. „Res Publica” nr 4/1987, ss. 123-127.

⁶ F. Ryszka, *O tożsamości narodowej i ciągłości historycznej. Dyskusja wśród zachodnioniemieckich intelektualistów*. „Odra” nr 5/1987, ss. 26-30; tegoż, *Der deu-*

laków, bowiem *Auschwitz* był nie tylko dowodem naszych ofiar, ale i świadkiem naszej klęski i naszej słabości. I to właśnie obciąża naszą historię. W tym też kontekście stawiamy sobie w Polsce pytanie, sformułowane przez prof. Ryszkę wobec Niemców: „Co winniście dokonać, aby podobne wypadki nigdy więcej się już nie powtórzyły. Jakie nauki wypływają dla was, dla nas, dla całej ludzkości?” w tak krytycznie prowadzonym dialogu, jak stwierdza prof. Ryszka może my, Polacy, winniśmy Niemcom pomóc w krytycznej ocenie ich tradycji.

W innym miesięczniku, w krakowskim „Zadaniu”, ukazał się obszerny artykuł redaktora tygodnika „Polityka” — Adama Krzemińskiego. Już tytuł wskazuje wyraźnie na kierunek rozważań autora: *Mycie rąk kosztem sąsiadów*⁷.

Także i Krzemiński daje poznać, iż jest zaszokowany przeprowadzonym przez Noltego porównaniem między Hitlerem i jego morderstwami a rosyjską rewolucją. Mordy Hitlera były bowiem jedynymi swego rodzaju i żadna taktyka zmierzająca do pomniejszenia i zrelatywizowania mordów nie powiedzie się.

Krzemiński zwraca uwagę na inne zjawisko, jego zdaniem niepokojące: spór między historykami nie ogranicza się do grona profesjonalistów, ale obejmuje także i polityków. W tym kontekście cytuje artykuł prof. Iringa Fetschera w „Die Weltwoche”, w którym autor zajął bardzo krytyczne stanowisko wobec tych wypowiedzi czołowych polityków zachodnioniemieckich, którzy obraźliwie oceniali szefa partii radzieckiej Gorbaczowa, porównując go z hitlerowskim ministrem propagandy, Goebbelsem. Ale Krzemiński, w odróżnieniu od innych polskich autorów, nie jest skłonny uznać tej debaty wśród historyków za przejaw nowej fali rewizjonizmu w RFN. Zwraca on uwagę, iż neokonserwatywne siły (tak je nazywa) same stały się niewolnikami niektórych sprzeczności. Relatywizowanie zbrodni, dokonywane nawet w formie aroganckiej, nie daje im żadnej możliwości odejścia od polityki realizmu politycznego. W tym kontekście cytuje kilka zdań prof. Stürmera zamieszczonych w publikacji *Dissonanzen des Fortschritts*⁸:

„Jeśli słuszne jest to, co od dwudziestu lat mówi każdy poważny polityk z Republiki Federalnej, że nie są to już czasy państw narodowych, to i przywrócenie państwa narodowego nie może być celem koncentrującym wszystkie siły. W takiej sytuacji przerzucenie mostu ponad dwoma brzegami Atlantyku jest ważniejsze,

tsche „Historikerstreit” Anmerkungen aus polnischer Sicht. W: Ein ganz normaler Staat? Monachium 1989.

⁷ A. Krzemiński, *Mycie rąk kosztem sąsiadów*. „Zadanie” nr 9/1987, ss. 56-58.

⁸ M. Stürmer, *Dissonanzen des Fortschritts*. Monachium 1986, s. 329.

wtedy żywotne znaczenie ma to, czy Europa Zachodnia będzie zdolna do działania. Gdyż tylko w ten sposób oddzielone od siebie dwie części narodu niemieckiego, oba państwa w Niemczech, będą mogły przejść od *modus vivendi* zawieszonoego antagonizmu do stanu uregulowanego współżycia”.

W kontekście wypowiedzi Fetschera Krzemiński zwraca uwagę, iż z jednej strony następuje bagatelizowanie okresu hitleryzmu, ale z drugiej gloryfikuje się szczególnie działalność Fryderyka II, tzw. Wielkiego. Te osoby, które zajmują taką właśnie ambiwalentną postawę w ocenie historii niemieckiej, milczą przy ocenie sojuszu Prus z carską Rosją i ich udziału w rozbiorach Polski.

Podkreślenie właśnie tego wątku wiąże się z krytyczną oceną w Polsce tzw. fali pruskiej, która w obu państwach niemieckich, choć z różnych wychodząc przesłanek stała się przez pewien czas ważnym elementem życia politycznego i dyskusji historycznych. W Polsce natomiast zwraca się szczególną uwagę na rolę Prus w historii Polski w okresie ostatnich dwustu lat; ich niechlubna rola w rozbiorach Polski, złamanie sojuszu przyjaźni, jaki Prusy zawarły z Polską w 1792 r., a więc po pierwszym rozbiorze, w którym też przecież brały udział.

Ale Krzemiński, w odróżnieniu od poprzednich autorów, nie czyni Niemcom zarzutu z tego powodu, iż usiłują odkryć swoją własną historię. Jednakże takie działanie nie powinno opierać się na zniekształcaniu faktów historycznych albo łączyć się z próbą przerzucenia odpowiedzialności na sąsiadów. Swój artykuł kończy następującym zdaniem: „*Jedem das seine* — oto napis, który wieńczył bramę obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, i to cyniczne zdanie zamierza się podsunąć innym”.

W tym samym tonie i duchu utrzymany jest artykuł Jerzego W. Borejszy opublikowany w tygodniku „Polityka”⁹. Po przedstawieniu sporu, jego genezy i wysuwanych argumentów, do których autor artykułu ustosunkował się krytycznie, Borejsza pisze w zakończeniu co następuje:

„Spór historyków niemieckich wokół dziejów najnowszych ich ojczyzny jest bodźcem do badań porównawczych różnych systemów totalitarnych. Badania porównawcze to coś innego niż relatywizacja historii, która pozwala stawiać w jednym rzędzie, beznamiętnie wydarzenia sprzed pięciu stuleci i pięćdziesięciu lat. Relatywizacja, w której główne akcenty zostają przeniesione z historii wewnętrznej własnego narodu na historię stosunku z sąsiadami, zaciera często prawdziwe wymiary przeszłości. W przypadku sporu historyków niemieckich akcenty przesunięto z dziedziny stosunków wewnętrznych Trzeciej Rzeszy na stosunki niemiecko-radzieckie. Podteksty polityczne wydają się tu jasne: epoka faszystów skończyła się w 1945 r., a komunistyczne mocarstwo, azjatyckie niebezpieczeństwo stoi u naszych wrót, stoi na naszej ziemi — cóż jest więc dla nas ważniejsze: zamknięta przeszłość czy teraz-

⁹ J. W. Borejsza, *Naród pozbawiony historii*. „Polityka” z 14 V 1988.

niejszość? Idealizowanie czy wybielanie własnego społeczeństwa kosztem innych prowadzi do nowych mitologizacji.

Każdy naród powinien najpierw rozliczać się z własną historią, szukać w sobie przyczyn klęsk, a dopiero później w sąsiadach. Winy i zbrodnie cudze nie mogą przesłaniać własnych. Każde wielkie zbrodnie są prędzej czy później rozliczane przez historię i uchylanie się polityków czy dziejopisów od tych rozliczeń nie służy ich narodom. Te prawdy banalne dotyczą, rzecz jasna nie tylko Niemców”.

W 1987 r. opublikowałem na tych łamach artykuł o zmianach świadomości historycznej w RFN¹⁰.

Do tematu podszedłem inaczej. Przede wszystkim nie ograniczyłem się tylko do referowania dyskusji, jej przebiegu czy też jej głównych bohaterów, ale cofnąłem się przedstawiając rozwój i przemiany Republiki Federalnej Niemiec w sferze życia społecznego, zapoznając czytelników ze zmianami, które były głębsze i szersze niż to w Polsce przyjmowano. Przypomniałem, że ucieczka od okresu 1933 - 1945 była oczywista. Wiele znaczących publikacji o panowaniu hitleryzmu w Rzeszy ukazało się w 1945 r. poza granicami zachodnich stref okupacyjnych. Mimo iż w tych publikacjach przedstawiano wiele faktów o panowaniu hitleryzmu w Niemczech i w okupowanych krajach Europy, brakowało w nich politycznego i moralnego potępienia wydarzeń. Mimo opisów okropności pieców i obozów nie tłumaczyły one jak mogło dojść do tej strasznej katastrofy. Książki te nie potępiały jeszcze reżimu. Zbyt mało czasu upłynęło od jego upadku, brakowało dystansu czasowego.

Rozpowszechniony w latach sześćdziesiątych pogląd, iż RFN stała się pierwszym mocarstwem gospodarczym w Europie Zachodniej, mającym także silną *Bundeswehre*, dzięki czemu nastąpi przezwyciężenie tragicznej przeszłości historycznej, został skorygowany po latach jako błędne myślenie. Z powiedzenia „jesteśmy ponownie czymś” stworzono nowe — „byliśmy tym już przedtem”.

Artykuł ten zwracał uwagę, iż w dyskusji na temat tożsamości historycznej w RFN nowością jest to, iż uczestniczą w niej czołowi politycy zachodnioniemieccy. Był to nowy rys w życiu politycznym RFN. Darownie bowiem można było szukać w przemówieniach kanclerzy RFN — Adenauera, Erharda czy nawet Kiesingera — takich zwrotów, jakimi posługują się w swych wystąpieniach prezydent v. Weizsäcker, kanclerz Kohl czy tacy politycy, jak Dregger. Nierzadko można było w ich wypowiedziach znaleźć sformułowania odnoszące się do Polski.

W podobny sposób podeszli do sporu historyków uczestnicy dyskusji zorganizowanej przez poznański „Głos Wielkopolski”¹¹. Wzięli w niej

¹⁰ M. Tomala, *O próbach zmian w świadomości historycznej w RFN. Nowe trendy w historiografii współczesnej*. „Przegląd Zachodni” nr 4/1987, ss. 1 - 15.

¹¹ *Spór o przyszłość w cieniu przeszłości*. „Głos Wielkopolski” z 21 XII 1987.

udział wybitni polscy historycy i socjologowie, jak: Antoni Czubiński, Władysław Markiewicz, Henryk Olszewski, Hubert Orłowski.

Prof. Markiewicz stwierdził, iż nie powinniśmy być zaskoczeni wybuchem tego sporu, bowiem problem tożsamości niemieckiej narastał od dawna. Prof. Olszewski zwrócił uwagę na wyjątkową brutalność kontrowersji, jaka ujawniła się w tym sporze. Oskarżenia o przynależność do „bandy czterech” są tego wymownym przykładem. Dla prof. Czubińskiego dyskusja historyków w RFN stanowi próbę przewartościowania ocen istotnych faktów i zaszłości z niedalekiej przeszłości, a w ślad za tym nastąpić ma zmiana w świadomości społecznej Niemców i w opinii międzynarodowej o Niemcach. Są to cele bardzo daleko idące i — jak dodawał — tezy tego sporu mogą zaowocować za parę lat, bowiem skutki takich dyskusji nie zawsze uzewnętrzniają się natychmiast. Prof. Orłowski zwrócił uwagę, na to, iż na podstawie listów zamieszczonych w prasie zachodniemieckiej można dojść do wniosków, iż większość czytelników przyłącza się do tezy, że „dość już samobiczowania”.

Cdyby pokusić się o zreasumowanie tej stojącej na wysokim poziomie dyskusji polskich naukowców, to byłbym raczej skłonny powiedzieć, iż przeważały oceny zatroskania. Z jednej strony bowiem uwidacznia się tendencja do ucieczki od historii i jej fałszowania, jednocześnie zaś wysuwa się takie postulaty i cele, które właśnie w wyniku określonych działań w najnowszej historii pozbawione są możliwości realizacji.

Zdaję sobie sprawę, że te polskie wątki w sporze historyków RFN nie były pierwszoplanowe, że główny akcent dyskusji koncentrował się na problemie *singularität* zbrodni hitlerowskiej dokonanej na Żydach, ale przecież polskiego czytelnika powinno zainteresować to co Nolte i Hillgruber mają do powiedzenia w sprawach nas obchodzących. Przecież dyrektywa Hitlera z 22 sierpnia 1939 r. dla dowódców *Wehrmachtu* przed wydaniem rozkazu bezpośredniego ataku na Polskę, była też prawie że *singulär*. Wówczas bowiem Hitler powiedział: „Tak więc wydałem moim oddziałom SS rozkaz, tymczasem tylko ograniczony do Wschodu, aby bezlitośnie zabijały każdego mężczyznę, każdą kobietę i każde dziecko polskie i mówiących po polsku”. Aby uspokoić sumienie słuchaczy, dodał: *Wer redet heute noch von der Hinrichtung der Armenien* („Kto mówi dzisiaj jeszcze o masakrze Ormian”) ¹².

Dzisiaj, pięćdziesiąt lat później, niektórzy historycy RFN używają w ferworze dyskusji tego samego argumentu, chcąc dowieść, iż kto za ileś tam lat będzie jeszcze mówił o wyniszczeniu Żydów.

¹² Nawiązanie do prześladowań i mordu na Ormianach i użycie tego porównania przez Hitlera, patrz: *Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918 - 1945*. T. V. seria D, s. 171.

Nie mogę także pominąć tych artykułów, które ukazały się w polskiej prasie codziennej. Nie są one, rzecz jasna, materiałem naukowym, ale z uwagi na to, iż docierają do znacznie większej liczby czytelników niż wyspecjalizowane artykuły, byłoby przeoczeniem pozostawić je na uboczu. Rzecz jasna, iż forma artykułu czy charakter dziennika oraz osobowość autora narzuca pewien styl pisania.

Trzeba powiedzieć, iż znany w RFN polski korespondent M. Podkowiński, relacjonując spór historyków w RFN, był szczególnie zainteresowany tym, aby czytelnik polski dowiedział się, że w RFN są także naukowcy patrzący na niedawną historię swego kraju inaczej, niż to czyni Nolte. W dwóch artykułach¹³ cytuje obszernie wypowiedzi prof. Golo Manna, który krytycznie ocenia próby rozgrzeszenia zbrodni Hitlera. Właśnie prasa codzienna szeroko omawiała wystąpienia i stanowisko prezydenta RFN, Richarda von Weizsäckera w sprawie sporu historyków na 37 Kongresie Historyków w Bambergu. Znalazł on tam słowa określające jednoznacznie jego pozycję w tym sporze¹⁴: „Auschwitz pozostaje wyjątkiem. Doszło do niego w imieniu Niemców i przez Niemców. Ta prawda jest niepodważalna. I nie będzie zapomniana”.

Zupełnie inny wymiar mają jednak dwa inne wydarzenia z historii tego sporu, a traktujące o sprawach polskich.

Jedną z pozycji krytykowanych i wywołujących ożywioną dyskusję była praca znanego historyka zachodniemieckiego A. Hillgrubera *Podwójny upadek — rozbięcie Rzeszy Niemieckiej, koniec żydostwa europejskiego*¹⁵. Nie tutaj miejsce na polemikę z tezami tej pracy, zaświadczejaczej *Wehrmachtowi*, iż skutecznie bronił ludność niemiecką przed spodziewanymi gwałtami ze strony Armii Radzieckiej, gdy jednocześnie umożliwiono oddziałom SS mordować więźniów w Oświęcimiu. To, widać, nie dotarło do autora. Ale jeśli chodzi o sprawy polskie poruszone w tej pracy, to zniekształcenia faktów, próby rewidowania historii przebijają z każdej strony, na której poruszył on problem polski. Tak więc ustalenie przebiegu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej odbyło się, jak pisze Hillgruber, wbrew ustaleniom przyjętym w Poczdamie, bowiem tam rzekomo nie przyznano Polsce Szczecina. A przecież historyk winien wiedzieć, iż jeszcze rok wcześniej, w listopadzie 1944 r., w liście brytyjskiego podsekretarza stanu Cadogana do Mikołajczyka najwyraźniej mówi się o przyznaniu Polsce właśnie tego miasta.

¹³ M. Podkowiński, *Spojrzenie wstecz z taryfą ulgową*. „Rzeczpospolita” z 6 XII 1987; *W poszukiwaniu własnej tożsamości*. „Rzeczpospolita” z 16-17 XI 1987.

¹⁴ Na temat tego Kongresu, patrz: M. Jaranowski, *Rzeczy nazwane po imieniu*. „Życie Warszawy” z 4 XI 1988.

¹⁵ A. Hillgruber, *Zweierlei Untergang - Die Zerschlagung des Deutschen Reiches und das Ende des europäischen Judentums*. Berlin (West) 1986, s. 110.

Dla Hillgrubera fragment Umowy Poczdamskiej, mówiący o wysiedleniu ludności niemieckiej z Polski, jest wątpliwy (*fragwürdig*), choć parę linijek dalej przyznaje, że archiwa brytyjskie jednoznacznie stwierdzają, iż chodziło o tereny nowego państwa polskiego.

Hillgruber pisze o rozpętanej wojnie przeciwko Polsce, ale dlaczego słowo „rozpętana” umieszcza w cudzysłowie — chyba tylko on sam to wie. Dużym nieporozumieniem jest wciąganie Armii Krajowej z jej dowódcą, gen. Borem-Komorowskim do dywagacji na temat koncepcji wschodniej opozycji liberalno-konserwatywnej w III Rzeszy, która — jak wiadomo — postulowała, podobnie jak Hitler, rewizję traktatu wersalskiego, a granicę „z jakąś tam Polską” widziała wzdłuż linii z 1914 r. Pisać, iż te plany opozycji odgrywały pewną rolę w wysiłkach gen. SS Bach-Zalewskiego, aby dojść do ewentualnego porozumienia z gen. Borem, jest to po prostu fantazjowaniem i próbą tworzenia brudnych plam w historii stosunków polsko-niemieckich. A już zupełnym nieporozumieniem jest przypisywanie polskiemu rządowi w Londynie dążeń do uzyskania granic wschodnich według stanu z 1772 r.

Szkoda, iż ten cieszący się poważaniem wśród polskich historyków uczony z RFN w ferworze dyskusji posłużył się faktami, których nie było, a raz opublikowane mogą tylko czytelnikowi zawrócić w głowie.

Ostatni, jak dotychczas, polski akcent w tej dyskusji to praca prof. Noltego. W 1987 r. opublikował on obszerną książkę pod tytułem *Europejska wojna domowa 1917 - 1945. Narodowy socjalizm i komunizm*¹⁶.

Na stronie 304 tego dzieła, które zawiera także opisy bazujące na faktach, znajdujemy dziwnie brzmiące zdanie:

„Wojna przeciwko Polsce zaczęła się ukierunkowanym ludobójstwem ze strony polskiej, mianowicie tzw. bydgoską krwawą niedzielą, masakrą tysięcy obywateli niemieckiego pochodzenia, dokonaną przez podburzonych Polaków. Wydaje się mało prawdopodobne, by mniejszość niemiecka przeżyła, gdyby wojna trwała dłużej niż trzy tygodnie”¹⁷.

¹⁶ E. Nolte, *Der europäischen Bürgerkrieg 1917 - 1945. Nationalsozialismus und Bolschewismus*. Frankfurt/M. 1987, s. 616.

¹⁷ Stwierdzenie Noltego o potencjalnym ludobójstwie strony polskiej, jak się okazuje, nie jest niczym nowym. W wydanej w Monachium w 1983 r. pracy M. Maschmann, *Fazit-mein Weg in der Hitler Jugend* (II wydanie) s. 62, znajdujemy następujące zdanie: „W mojej pamięci pozostała opinia, iż atak przeciwko Polsce został przeprowadzony przez nas dopiero wtedy, kiedy do Berlina dotarła wiadomość o »krwawej niedzieli bydgoskiej«. Faktycznie natomiast wydarzenia nastąpiły w odwrotnej kolejności. Ale moja wersja, którą wyznawałam do niedawna, nadawała się o wiele lepiej po to, aby odciążyć nasze złe polityczne sumienie”. Tak więc Nolte przejął, niestety argumentację jaką karmiono społeczeństwo niemieckie w okresie II wojny światowej.

Tak więc, zdaniem tego czołowego historyka zachodnioniemieckiego, to Polska rozpoczęła wojnę z III Rzeszą i gdyby nie szybki marsz czołgów *Wehrmachtu* i samolotów *Luftwaffe*, zabijających nie tylko polskich uciekinierów, ale i internowanych Niemców, to dokonałby się tam mord na skalę ludobójstwa. Pomijam już te nieścisłości, iż tragiczne wydarzenia w Bydgoszczy miały miejsce 3 września, a więc w dwa dni po rozpoczęciu agresji przez III Rzeszę.

Ale mimo iż takie pozycje silnie oddziałują na część elity intelektualnej w RFN, nie należy zapominać, że są jeszcze historycy, którzy inaczej patrzą na ten tragiczny okres dziejów Niemiec, ich sąsiadów i Europy.

Historyk Golo Mann w swojej 16-krotnie wznawianej książce *Deutsche Geschichte des 19. und 20. Jahrhunderts* tak ocenił agresję niemiecką na Polskę¹⁸.

„Najmniej niepopularną była wojna przeciwko Polsce, (...) Prusy-Niemcy były antypolskie od 1848 i od 1918. Temu bezwstydnemu narodowi słowiańskiemu, któremu zdawało się, iż może być równorzędnym sąsiadem Rzeszy, należało się porządne lanie. Generałowie nie chcieli wojny, ale jeśli już miała być, to Polska była wrogiem przeciwko któremu skierowaliby swoje umiejętności”.

W innym, prawie że fundamentalnym dziele *Historia Niemiec*, Hans Ulrich Thamer w tomie poświęconym latom 1933-1945 tak opisywał przygotowanie do ataku na Polskę i wywołanie wojny¹⁹: „Brytyjska gwarancja najwyraźniej tylko wzmocniła decyzję Hitlera o militarnym zaatakowaniu Polski. (...) nie ma problemu winy wywołania drugiej wojny światowej. Odpowiedzialność za tę wojnę ponosi polityka III Rzeszy”.

Patrząc na tę pracę nie tylko oczami historyka czy politologa polskiego pragnącego zapoznać się z dorobkiem naukowym moich zachodnioniemieckich kolegów. Patrząc na tę pracę także jako na glebę, na której ma wyrastać nowe pokolenie Niemców. Przeszło połowa obywateli RFN to przecież ludzie urodzeni po 1945 r., szukający swego miejsca w świecie jako Niemcy. Chcą oni zrozumieć siebie i świat i w tym celu muszą przede wszystkim przyswoić sobie własną historię. RFN była przez długi okres politycznym karłem i gospodarczym olbrzymem. Ta sprzeczność należy już do przeszłości. Dzisiaj RFN jest cenionym politycznym i militarnym partnerem w NATO, bez którego nie można podjąć ważniejszych decyzji dotyczących naszego kontynentu. Ale społeczeństwo tego kraju, ma nadal deficyt tożsamości i identyfikacji. Stąd też powstaje

¹⁸ G. Mann, *Deutsche Geschichte des 19. und 20. Jahrhunderts*, Frankfurt/M. 1987, s. 917.

¹⁹ H. U. Thamer, *Verführung und Gewalt - Deutschland 1933-1945*, Berlin (West) 1986, s. 626.

sprzeczność między ekonomią i polityką z jednej strony a brakiem interpretacji własnej historii, zaszytych faktów i stosunku do nich — z drugiej strony. Przedstawione wyżej cytaty z powyższych dzieł naukowych są właśnie próbą tej interpretacji. Martwić musi jednakże to, iż niektóre prace wydają się być jawnym zaprzeczeniem faktów i ich ocen przyjętych przez społeczność międzynarodową.

Prezydent RFN Richard von Weizsäcker powiedział kiedyś, że dyskusja historyków przerosła już ramy wtajemniczonych i nie należy wyłącznie do historyków. Objęła ona bowiem również czołowych polityków. Uczciwą próbą rozliczenia się z własną historią było właśnie przemówienie prezydenta von Weizsäckera wygłoszone w 40. rocznicę kapitulacji III Rzeszy. Niestety do innych prób należy zaliczyć wypowiedzi, które jeszcze dzisiaj porównują postanowienia traktatu wersalskiego, przyznające Polsce zachodnie granice, do ukarania Niemców na wzór ukarania Kartaginy przez Rzym. Polska nie posiadała w Wersalu ziarna nienawiści, odzyskiwała bowiem zagrabione rozbiorami ziemie; tracił te ziemie natomiast niemiecki nacjonalizm i za to nienawidził Polskę. Skutkiem tej właśnie nienawiści była ludobójcza agresja na Polskę 1 września 1939 r., która w konsekwencji przyniosła przegraną wojnę i kapitulację III Rzeszy.

Publikacje polskie poświęcone dyskusji historyków niemieckich przekazały polskiemu czytelnikowi to co może napawać nas nadzieją, choć nie jest wcale powiedziane, że poglądy te okażą się poglądami większości. Nie ukrywamy naszych obaw przed tym, by konserwatywni historycy zachodnioniemieccy nie trafili do umysłów młodego pokolenia. W Polsce przykładamy wielkie znaczenie do nauki historii. Jest ona istotną częścią naszej narodowej tożsamości i nie możemy tego odmówić innym narodom. Ważne jest, aby historycy nie omijali historii. Historia musi być częścią przyszłości; trzeba mieć jej jasny obraz. Historia wymaga od nas wszystkich moralności i szacunku dla samego siebie.